

Kto broni Polskę?

Nie miejmy złudzeń, w prasie amerykańskiej czy niemieckiej, bo tam tego jest najwięcej, nie przestaną się nagle pojawiać teksty o „polskich obozach zagłady” czy „polskich obozach koncentracyjnych”. Szkalowanie Polski odbywa się świadomie, a niewykluczone, że i w koordynowany sposób, motywowany antypolską fobią i różnymi geszefkami w Polsce. A dzieje się to przy kompletnej bierności polskiego rządu.

Po wojnie byliśmy powszechnie uważani za kraj, który poniósł największe straty ludności w stosunku do liczby przedwojennych mieszkańców. Z 35 milionów obywateli straciliśmy 6 milionów, w tym ponad 3 miliony obywateli polskich wyznania mojżeszowego. To ostrożne wyliczenie kłóci się jednak z liczbą 25 milionów Polaków ujawnionych w pierwszym powojennym spisie ludności. Uważa się jednak, że na każdy tysiąc Polaków śmierć poniosło 220 osób, najwięcej w Europie. Dla przykładu we Francji 15 osób, w Anglii 8, w ZSRR 116, a w USA 3 osoby na tysiąc mieszkańców. Straciliśmy ponad 17% ludności, a Niemcy liczące przed wojną 69 milionów ludności, straciły o połowę od nas mniej, tj. ponad 8 % ludności.

Od lat obserwujemy systematyczną zmianę historycznych ról przypisywanych dotąd Polsce i Niemcom w II wojnie światowej, szczególnie w odniesieniu do Holocaustu. Polska z niekwestionowanej ofiary stawała się najpierw bezsilnym świadkiem zagłady Żydów w Polsce, potem biernym, a przez to współodpowiedzialnym uczestnikiem tragedii, by w końcu być

traktowaną jak współsprawcą Holocaustu, prawie że na równi z Niemcami. Równocześnie Niemcy, winni 50 milionów ofiar, po 70 latach od zakończenia II wojny światowej, prezentują siebie coraz częściej jako jeszcze jedną ofiarę wojny. Powszechnie używane słowo „naziści” wytworzyło już w świadomości wielu ludzi, także wśród młodych niedouczonej Polaków, wrażenie, że Niemcy nie tylko, że nie mieli nic wspólnego z nazistami, ale byli przez nich mordowani. W tej zafałszowanej świadomości przebija się coraz piękniejszy obraz Niemców ratujących Żydów, wbrew krwiożerczym „nazistom”, i równocześnie obraz Polaków, skrajnych antysemitów, którzy w nienawiści do Żydów pobudowali u siebie najwięcej w Europie obozów zagłady.

Dokonywana na naszych oczach „korekta historii” nie byłaby możliwa bez udziału tych, którzy żyją w Polsce, posługują się językiem polskim i zajmują eksponowane stanowiska w mediach, nauce, kulturze. Ponieważ nie czują się do końca wartościowymi Polakami, a nawet potrafią Polskę gardzić, bo Polska nie jest im do niczego potrzebna, gotowi są wspomagać obcych w szkalowaniu własnego kraju. Zakompleksieni, pogodzeni z faktem, że w „integrującej” się Europie nie ma szans dla samodzielnej i suwerennej Polski i że prędzej czy później Polska się podzieli i będzie zmuszona wtopić się w większy, silniejszy mechanizm, na przykład w obecne Niemcy, oczywiście z ich udziałem jako przywódców narodu.

Te polskie kompleksy! Lech Wałęsa, zapowiadając wspólne polsko-niemieckie państwo, nie dostrzega jednak, że wśród

swoich lumpenelit ma także zwolenników wspólnego polsko-rosyjskiego „słowiańskiego” organizmu. Wyobcowanie się z polskości, i pogarda dla niej, dużej części elit III RP to najpoważniejszy nasz obecny problem, jeśli wziąć pod uwagę, że „elity” te sprawują od wielu lat realną władzę.

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, składając deklaracje o pomocy w obronie dobrego imienia Polski w świecie, robi to jedynie na użytek polityki wewnętrznej. Po tak zwanym „hołdzie berlińskim” – za wcześnie jeszcze na pełne odkrycie kart. Zapowiada pomoc polonijnym organizacjom w ich walce o historyczną prawdę, bo to oni bronią dziś Polskę, nic jednak nie robi sam, jako polski minister. A jego obowiązkiem jako ministra winna być czynna, tzn. prawna, państwowa obrona Polski przed niesprawiedliwymi, niszczącymi nas, atakami z zewnątrz.

Wojciech Reszczyński

355Nasz Dziennik 17.10.13